

Dziady. Oskarżenie Księdza

IV część „Dziadów” to tak naprawdę bardzo antykościelny tekst. Głównym oskarżonym jest Ksiądz, postać, na którą jak dotąd w ogóle nie zwracaliśmy uwagi. Dlatego też dzieło Mickiewicza jest bardzo współczesne i nowoczesne. Nie tylko pod względem teatralnym, ale też dlatego, że atakuje hierarchię, Kościół, interesujący się dobrami, wyłamujący skrzydła – mówi Piotr Tomaszuk, szef teatru Wierszalin.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Tuż przed dniem Wszystkich Świętych, czasem refleksji nad śmiercią i odejściem bliskich Teatr Wierszalin wystawia premierowy spektakl oparty na mickiewiczowskim arcydziele. Pierwsze przedstawienie „Dziady - Noc Pierwsza” - już w sobotę, 29 października, kolejne zobaczyć będzie można w listopadowe i grudniowe wieczory. Główną premierę zaplanowano na 4 listopada. Ma być zwieńczeniem jubileuszu 25-lecia istnienia supraskiego teatru tak bardzo zanurzonego w świat wschodniego pogranicza z wszystkimi jego obrzędami, wierzeniami, folklorem, pięknem i przywarami.

ROZMOWA Z
PIOTREM TOMASZUKIEM

MONIKA ŻMIJEWSKA: Jest Dzień Zaduszny, dom Księdza, duchowny wraz z dziećmi siedzi przy stole. Nagle wchodzi dziwna postać. Pustelnik, umarły dla świata - jak się przedstawia. I tak zaczyna się IV część „Dziadów”. Właśnie tę część zdecydował się pan powołać na scenę. Dlaczego akurat tę? I w jaki sposób?

PIOTR TOMASZUK, DYREKTOR TEATRU WIERSZALIN, REŻYSER SPEKTAKLU I AUTOR INSCENIZACJI: Nasze „Dziady” nie będą kanoniczną adaptacją od deski do deski. Będzie zgodna z duchem tekstu, aczkolwiek nie odzwierciedli Mickiewiczowskiego podziału na części. Opieramy się na części IV, czyli zdarzeniu między Gustawem a unickim Księdzem, m.in. dlatego, że jest ona adekwatna do możliwości personalnych naszego teatru. Ale po drodze doszły jeszcze inne kwestie. Najpierw sądziłem, że zrobimy „Dziady” bardziej rytualne. Gdy jednak mocniej wbilem się w tekst, okazało się, że kryje się w nim dużo więcej niezwykłych rzeczy niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Pomyślałem, że możemy wnieść do recepcji tej części coś od siebie, możemy spojrzeć na nią dokład-



Próba przedstawienia „Dziady - Noc Pierwsza” w Wierszalinie

niej, tak, jak nikt jeszcze na nią nie spoglądał.

Czyli jak? Co można jeszcze nowego powiedzieć o Mickiewiczowskim dziele?

- II część „Dziadów” napisana jest tradycyjnie, w postaci śpiewogry. Taki sposób pisania nie był niczym nowym. Jednak w części IV Mickiewicz tworzy dramat szalenie współczesny, dramat między dwójgim ludźmi. Okazuje się, że pisał jak Ibsen czy Strindberg na blisko sto lat przed nimi! To zupełnie nadzwyczajne. Dlatego też zajmowanie się „Dziadami” przypomina w pewien sposób obieranie cebuli. IV część to jak odkrywanie odsłon, kolejnych warstw z przeszłości Księdza i Gustawa, których praktycznie się nie spodziewaliśmy. I właśnie z relacji między nimi uczyniliśmy sedno naszego spektaklu.

Mamy dwie intrygujące postaci. Oto Gustaw [Rafał Gąsowski]. Nie wiadomo właściwie, kim jest. Upiorem? Pustelnikiem? Bogiem? Człowiekiem? Wychowankiem? To, w jaki sposób się pojawia, jak cały czas myli tropy, to bez mała prawie jak historia z amerykańskiego scenariusza. Następuje ciągła, świadoma zmiana naszego pola widzenia. Nie wiemy, czy mamy do czynienia z szaleńcem, który terroryzuje dom, bo chce coś uzyskać, czy też z kimś zupełnie innym.

W procesie dochodzenia do prawdy o tym człowieku główną postacią jest Ksiądz [Dariusz Matys]. I nagle okazuje się, że nie jest on bez winy. W IV części „Dziadów” bardzo ważna jest idea miłości, skądinąd to utwór o miłości, o niszczącej sile tego uczucia, o tym, jak wiele daje, i jak wiele potrafi zniszczyć, jak w końcu miłość czyni szaleńca. Tyle że w IV części „Dziadów” okazuje się, że idea miłości została zdradzona nie tylko przez kobietę, ale i przez księdza, który błogosławił małżeństwu dla pieniędzy. A potem się wyparł. Pomyślałem sobie, że właśnie ta treść, tak rzadko odczytywana, lekceważona, po macoszu traktowana,

jest fascynująca. A jeżeli popatrzymy na nią od strony nowoczesności formy literackiej, to przed nami otwiera się szalenie ciekawe pole do interpretacji.

Postać Księdza w IV części „Dziadów” zazwyczaj kojarzy się z poczciwiną otoczonymi dziećmi, który wysłuchuje skarg przybyłego gościa...

- A tymczasem jest zupełnie inaczej. To, co zwykle w teatrach oglądamy na scenie w przypadku IV części „Dziadów”, to wcale nie ta historia, którą napisał Mickiewicz. Tak naprawdę „Dziady cz. IV” to bardzo antykościelny tekst. W którym głównym oskarżonym jest Ksiądz. Dotąd w ogóle nie zwracaliśmy na niego uwagi. Ot, jest sobie Ksiądz. Z rodziną, bo to ksiądz unita. Ale to nie jest ksiądz poczciwina. Przybyły Upiór - Gustaw wystawia mu rachunek. To Ksiądz wznosił go ku niebu, nasycił ideami. Ale tak naprawdę potrafił też błogosławić małżeństwu dla pieniędzy.

To Ty wyłamałeś skrzydła! - takie zdanie pada w tekście. To utwór nowoczesny nie tylko pod względem teatralnym. Ale też nowoczesny i współczesny dlatego, że atakuje hierarchię, Kościół interesujący się dobrami. W sztuce pada przeciwieństwo zdanie, choć inaczej dotąd odczytywane: „W małym, własnym domu”. IV część „Dziadów” to również tekst, który pyta o miejsce Kościoła w życiu młodego człowieka, który traktuje księży, Kościół jak przewodników duchowych. A którzy również mogą wyłamać mu skrzydła. Można postawić pytanie, dlaczego Mickiewicz sięga akurat po księdza unitę. Kościół unicki to zwierzchnictwo papieża, ale obrządek prawosławny. Może więc dlatego, że w tamtych czasach to księża uczyli w szkołach, a za szkolnictwo na terenach zaboru rosyjskiego odpowiadała Cerkiew.

Wśród czworga aktorów, wcielających się w dzieci, znalazł się też aktor z Kazachstanu - Vitaly Kupriyanov, absolwent Kazachskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych w Alma Acie, aktor teatru BT.

- Bardzo jesteśmy zadowoleni, że do nas dołączył. Po jego zaangażowaniu widzimy, jak sensowny jest taki typ wymiany. Tu, w Supraślu, otwierają mu się oczy. U nas Vitaly zetknął się z zupełnie innym rodzajem teatru - eksperymentalnym, czerpiącym z Grotowskiego, pracującym na zupełnie innego rodzaju emocjach. Poznaliśmy się na warsztatach, jakie mieliśmy w ub.r. na jego macierzystej uczelni w Alma Acie. Vitaly był najbardziej aktorsko rozwinięty, ogarniał całą grupę, miał talent reżyserski, zmysł do metody Grotowskiego, potrafił to przekładać na akcję sceniczną. Może być w przyszłości reżyserem. Pomyślałem, że mógłby się u nas sporo nauczyć. Wyraziłem gotowość sprowadzenia go do Polski i zatrudnienia. Ta idea spodobała się pani rektor i konsulowi. Udało się go sprowadzić do konkretnej roli, będzie u nas przez pół roku. Razem z pozostałymi aktorami grającymi dzieci [Sylwia Nowak, Bartłomiej Olszewski, Monika Kwiatkowska] w pewnym sensie komentuje całość. Dzieci, w sensie funkcji dramatycznej, są w spektaklu niczym chór grecki. Autorem scenografii jest Mateusz Kasprzak, muzyki - Jacek Hałas, któremu pomaga Adrian Jakuć-Lukasiewicz. Hałas to szalenie kreatywny kompozytor erudyta, bliski naszemu myśleniu o muzyce w teatrze. Chciałbym utrzymać z nim kontakt dłużej. **4 listopada główna uroczysta premiera z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Kultury wieńczy jubileusz 25-lecia teatru. Z czego jest pan najbardziej dumny, gdy patrzy pan na swój teatr z perspektywy ćwierćwiecza?**

- Chyba z tego, że udało się jednak uczynić z Wierszalina instytucję kultury województwa podlaskiego. Tworzenie spektakli, które wygrywały i wygrywają nagrody na festiwalach, to jedno, ale doprowadzenie do stworzenia instytucji kultury wojewódzkiej jest naprawdę ogromnym osiągnięciem. To jest osiągnięcie wręcz na miarę Teatru Laboratorium i Cricoteki. Inne powody do dumy? Ważne jest też, że

udało się nam zachować charakter teatru. Przez 25 lat dokonała się zmiana wektorów politycznych i estetycznych. To, co było rewolucyjne kiedyś, gdy zaczynaliśmy „Turlajgroszką”, teraz już stało się oczywiste. Dziś z naszych osiągnięć korzystają inne teatry. Udało się przetrzymać reformy i zmiany gustów, zachować siłę oddziaływania i chęć do powiedzenia ciągle czegoś nowego. Teatr Wierszalin to też niesamowicie oddane aktorstwo, które idzie na całość, czasem kosztem życia rodzinnego. Przedstawienia „Ofiara Wilgefotis”, „Święty Edyp”, „Niżyński”, „Reportaż o końcu świata” od „Turlajgroszki” poczynając, to dziś spektakle, o które pytani są studenci. To jest bardzo satysfakcjonujące. Z kolei fakt, że „Historija o Zmartwychwstaniu Pańskim” przyciągnęła przed telewizory 60 tys. widzów, to w historii TVP Kultura ewenement.

Naprawdę duża jest też liczba ludzi, która w tych ścianach zyskała ostrogi. Dziś w Teatrze Dramatycznym część aktorów to ludzie wychowani w Wierszalinie. Jak daleko by nie odeszli, oni ciągle są stąd. Nie grają może już w teatrze Wierszalin, ale cały czas są nadal nim. Warto pamiętać, że Wierszalin stara się być ambasadorem kultur Podlasia, jego oniryczności, wzajemnych wpływów prawosławia i katolicyzmu. Szkoda tylko, że mimo tych wszystkich osiągnięć w chwili, gdy obchodzimy 25-lecie, jesteśmy w takiej sytuacji, jak jesteśmy.

Czyli?

- Mamy wyjątkowo mierny budżet. Wszystkie instytucje podległe marszałkowi dostały zwiększenie dotacji, nie dostaliśmy tylko, nie wiedzieć czemu, my oraz Ośrodek Pogranicze. Dla porównania: nasz budżet to 600 tys. zł, Teatru Dramatycznego - 4 mln, a opery - 15 mln. Skoro słyszę, że nie ma pieniędzy na Wierszalin i Pogranicze, to po co tworzyć np. nowe muzeum - Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej [skansen podległy dotąd Muzeum Podlaskiemu odłączył się, jest samodzielnym bytem z nową nazwą - red.], które generuje dodatkowe koszty? Nie jestem przeciwko muzeum jako placówce, cieszę się, że mamy skansen. Ale powinny być zachowane jakieś proporcje. My kosztujemy 8 razy taniej niż Teatr Dramatyczny, mając 17 pracowników, podczas gdy Dramatyczny ma ich około 70. I nam jeszcze każe się oszczędzać. Te liczby mówią same za siebie. W efekcie nie stać nas nawet na to, by na uroczystość 4 listopada zaprosić np. byłych aktorów Wierszalina z Polski, choćby Joannę Kasperek czy Grzegorza Artmana.

Nie mówiąc już o ciągle niezalutowanej ze strony województwa sprawie z budynkiem naszego teatru [drewniany dom dzierżawiony jest od gminy Supraśl - red.]. Bo po co to robić. To jest takie myślenie góry - Tomaszuk i tak w końcu kopnie w kalendarz i sprawy nie będzie. Po co się dogadywać z Supraślem w sprawie budynku, lepiej wybudować kolejny hol. Instytucje kultury nie są prywatnym folwarkiem urzędników. Tak się kultury nie robi. Nie może być tak, że jak będziemy grzeczni, to dadzą, a jak nie, to nie dadzą. Ze mną jest problem, bo nie jestem grzecznym. •